

ALICJA TOMCZUK

THE  
*Fake*  
HOPE

„WSZYSTKO, W CO WIERZYŁAM,  
OKAZAŁO SIĘ KŁAMSTWEM”.

HOPE #1



Copyright © 2023  
Alicja Tomczuk  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Katarzyna Moch

**Korekta:**

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-809-1

**ALICJA TOMCZUK**

# **THE FAKE HOPE**

**HOPE #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Osobom, które straciły wiarę w lepsze życie...  
Nie przestawajcie marzyć, bo stracie nadzieję, która pozwala żyć  
ze świadomością, że dołożyliście wszelkich starań, by było dobrze.  
Uwierzcie, że posiadacie w sobie płomień, który nigdy nie zgaśnie. Już  
zawsze, ale to zawsze będzie migotał.*

## Ostrzeżenie

*The Fake Hope* porusza drażliwe tematy, tj. toksyczne relacje, myśli samobójcze czy okaleczanie się. Książka jest przeznaczona dla osób powyżej szesnastego roku życia.

Czytasz na własną odpowiedzialność!



## Prolog

### **„Nadzieja jest płomieniem, który miga, ale nie gaśnie”**

Sądziłam, że po przejściu przez piekło nic więcej mnie nie zaskoczy. Cieszyłam się na samą myśl o tym, że dzieliło mnie tak niewiele od ucieczki przed przeszłością. Nareszcie dostałam od życia szansę, by zapomnieć. Pragnęłam wymazać z pamięci te wszystkie przykre, a czasami tragiczne obrazy, przez które miewałam koszmary w nocy i nie mogłam spać, bo płakałam z niemocy. Byłam bezradna i słaba.

*Ty jedynie spotęgowałeś tę niemoc i słabość.*

Objawiłeś się w jednym z moich snów. Przestrzegałeś przed życiem i tym, co na mnie czeka. Patrzyłam w te twoje czarne oczy z nadzieją, że będzie dobrze. Niestety, tak się nie stało. Czekałam cierpliwie na chwilę, w której oboje odpuścimy. Zniszczenie przejęło nasze życie, a raczej jego chęć. Pierwszy zadeklarowałeś to ty, a następnie ja. Mąciłeś mi w głowie jak wszystkie demony razem wzięte. Za każdym razem nabierałam się na twoje miłe, słodkie słowa. Nabierałam się na twój dotyk i pocałunki.

Teraz wiem, że miałaś rację. W tamtej chwili byłam słaba, bo nie umiałam znaleźć sobie miejsca. Myślałam, że to ty nim będziesz, ale się myliłam. Tak kurewsko się pomyliłam. Twoje czyny nie raniły mnie tak bardzo jak słowa, które wylatywały z twoich bladych ust, smakujących tak intrygująco. Wyczuwałam na nich ciągle to samo. Słodkie i ciężkie kłamstwa.

*Jednak z upływem czasu zrozumiałam jedno...*

*Sprawiliś, że moja nadzieja stała się jeszcze większą uludą.*





# Rozdział 1:

## Zło nigdy nie śpi

*Do you really wanna hurt me?  
Do you really wanna make me cry?*

Nessa Barrett

Nie wierzyłam w to, co działo się na moich oczach. Opuszczałam miejsce, w którym wszystko już dawno straciło sens. Zostawiałam ludzi, którzy byli potworami i nareszcie mogłam o nich zapomnieć. Czerń mogła spokojnie odejść w zapomnienie, a zamiast niej wkroczy wielobarwne życie. Ostatni raz przebywałam tam, gdzie nie byłam sobą. Poczucie bezpieczeństwa i domowego ciepła szybko straciło na sile, przez co otoczyły mnie pustka i niewyobrażalny chłód.

W dzieciństwie zawsze marzyłam, by być najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Nie znałam wtedy realności życia. Obserwując swoich rówieśników, z którymi nie utrzymywałam zbyt ciepłych stosunków, łzy napływały mi do oczu. Wszyscy byli kochani, tylko nie ja. Przyczyniało się to do nieprzespanych nocy albo dekoncentracji w szkole. Nie docierały do mnie żadne słowa. Obojętność ogarnęła moje życie w całości. I co gorsza, nie umiałam z tym walczyć. Nawet pomoc babci już nic mi nie dawała i więcej nie da, ponieważ odeszła z tego świata. Dumnie patrzyła na mnie z góry, jak spełniam marzenia. Może nie było to takie proste, ale dawałam sobie radę, mając w głowie myśl, że kiedyś znów się zobaczymy i będziemy ze sobą na zawsze.

Domknęłam spakowaną czarną walizkę i odchyliłam głowę do tyłu, by móc spokojnie odetchnąć. Moje oczy samoistnie się zamknęły i nie czułam nic. Zupełnie nic. Wzięłam kilka głębszych oddechów. *Słyszę, że się zbliża*. Po upływie kilku sekund spojrzałam na wielki portret naszej rodziny. Szczęki automatycznie mi się zacisnęły, widząc jedno wielkie kłamstwo na ścianie. Każdy z czterech uśmiechów był tak sztuczny jak moja empatia do ludzi. Cieszyłam się, a wręcz skakałam wewnątrz ze szczęścia, że zostawiałam przeszłość za sobą, choć wolałabym być w tej chwili martwa.

Nerwowo spojrzałam w bok, gdy drzwi lekko się uchyliły, a zza nich wyłoniła się Laura. Przełknęłam ślinę i zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając końce jasnych paznokci w skórę. Gdy ją zobaczyłam, oddech mi przyspieszył. Chciałam jak najszybciej stąd wyjść i nigdy więcej nie wrócić. Błagałam o to los każdego dnia, aż w końcu moje prośby zostały wysłuchane.

– Zabrałaś wszystko, Madelaine? Nie będę wysyłać niczego paczkami, bo masz sklerozę. – Blondwłosa kobieta założyła ręce na piersi, lustrując mnie wzrokiem, co nieco mnie peszyło. – Mówić nie umiesz?

– Tak, mam wszystko. Nie musisz się martwić – odpowiedziałam cicho.

– Wiem, że nie było między nami kolorowo, ale jesteś moją córką i troszczę się o ciebie...

Prychnęłam na jej słowa.

– Twoje zdanie po prostu nigdy nie będzie się liczyć, córeczko. Musisz do tego przywyknąć. Jesteś tylko idealnie wyglądającą laleczką, kochanie. – Podeszła kilka kroków w moją stronę, a gdy jej dłoń zetknęła się z moją skórą, przeszła mnie fala okropnych dreszczy. – Nie bój się. Strach jest niepotrzebny. Nic ci nie zrobię, Madelaine.

– Ty już dawno to zrobiłaś, Lauro. Nienawidzę cię bardziej niż samej siebie, rozumiesz? – wysyczałam przez zęby.

– Kłamiesz, promyczku. – Powoli zaczęła oplatać pasmo moich włosów wokół własnej dłoni. – Dlaczego to robisz? Uczyłam cię, jak okazywać wdzięczność ludziom, którzy sprawili, że jesteś kimś.

– Mylisz się. Zawsze to robisz. – Poczułam pierwsze pociągnięcie za włosy. – Chęć sławy i bogactwa aż tak przysłoniły ci oczy?

Kobieta zeszywniała.

– Powiedz to, co naprawdę o mnie sądzisz. Zniszczyłaś mi życie, rozumiesz? Zabiłaś chęci do robienia tego, co kocham. – Oczy zaszyły mi łzami. Ucisk w moim sercu nie znał granic. *To tak mocno boli.* – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z rodzącego się we mnie szczęścia na myśl o tym, że już nigdy więcej nie będę musiała was oglądać. Koniec z tym, słyszysz?

– Nigdy się od nas nie uwolnisz. Każdego dnia głos w twojej głowie będzie mówił, że popełniłaś błąd, zostawiając nas. Jesteś nikim beze mnie, promyczku. Chciałam podarować ci cały świat, każdą gwiazdę, a ty tak mi się odwdzięczasz, co? – Wzmocniła uścisk, ciągnąc mnie mocniej za włosy. Cicho syknęłam. – Teraz już wiesz, co oznacza ból. Od zawsze wiedziałaś.

– Ciekawe, kto mi go podarował – brnęłam odważnie w dyskusję, choć coś podpowiadało mi, że powinnam sobie odpuścić.

– Ty sama, dziecko. Zasłużyłaś sobie na niego – powiedziała tak bezemocjonalnym głosem, że aż mnie zatkało. – Nikt cię nigdy nie pokocha. Ludzie będą cię darzyć jedynie nienawiścią. Tylko na to sobie zapracowałaś, promyczku.

Szarpnęła mnie mocniej za włosy. Złapałam za jej nadgarstek, odciągając go od siebie. Nie puściłam go.

– Zapamiętaj sobie coś, Lauro. Nie płynie we mnie wasza krew, słyszysz? Nic mnie z wami nie łączy. Za niecałe trzy miesiące będę miała osiemnaście lat, a wtedy? – Poprawiłam chwyt palców, sprawiając, że na skórze kobiety powstały białe ślady. – Wtedy wszystkie wspomnienia o was znikną. Nareszcie poże-

gnam się z rodziną White. Nie chciej, abyśmy się jeszcze kiedykolwiek spotkały, bo gwarantuję, że moja zemsta będzie bardzo zimna i słodka. Nic z was nie zostanie.

Puściłam jej rękę, a następnie założyłam na plecy czarny plecak i chwyciłam rączkę walizki. Jeszcze przez chwilę obserwowałam szok na twarzy Laury i w końcu ruszyłam w stronę wyjścia. Na mojej twarzy malowała się kompletna obojętność na to, co będzie się działo. Marzyłam jedynie o tym, by przekroczyć próg tego domu i nigdy więcej nie postawić w nim nogi.

– Bez nas zginiesz, Madelaine. – Szept, który dotarł do moich uszu, wywołał delikatny, ociekający cynizmem uśmiech na mojej twarzy. – Stracisz wszystko.

– Prawda jest taka, że nigdy nie znalazłam swojego wszystkiego i nie wiem, kiedy to nastąpi. – Wzruszyłam nonszalancko ramionami. – Jestem pewna tylko tego, że bez was będę nareszcie sobą. Nikt nie będzie sterował moim życiem. – Żegnaj, Lauro White. Obyś zgniła w piekle za to, co mi zrobiłaś.

To były ostatnie słowa, które wypowiedziałam do mojej prawnej opiekunki. Nawet nie było mi przykro, że zostawiałam za sobą siedemnaście lat życia. Nie wspominałam ich najlepiej, chociaż miałam również miłe wspomnienia, o których będę pamiętać już zawsze. Jednym z nich była moja babcia, którą kochałam nad życie, a którą w pewnym momencie tak po prostu straciłam.

Wyszłam szybkim krokiem z domu, spoglądając jeszcze raz na okno swojego pokoju. Budynek z czerwonej cegły wzbudzał we mnie obrzydzenie, a także pewnego rodzaju strach przed dalszym życiem. To właśnie w nim straciłam jakkolwiek sens i nikt nie był w stanie przywrócić go do mojego serca. Biło ono tylko dlatego, że babcia nie chciała mnie jeszcze do siebie zabierać, a także ktoś trzymał mnie na tym świecie. Pytanie tylko kto. Nie miałam nikogo ważnego. Dla nikogo nie chciałabym zostać na tym padole łez. Chciałam zniknąć, usunąć się w cień. Tak jak wszyscy ludzie, dla których nie było ratunku.

– Czyli jednak wyjeżdżasz?

Wzdrygnęłam się lekko, słysząc ten głos.

– Pozbyłaś się mnie, Olivio, tak jak tego chciałaś – odpowiedziałam pewnie, choć w środku cała trzęsłam się ze strachu.

Była ode mnie starsza dwa lata i nigdy nie umiałam się jej przeciwstawić.

Odwróciłam się w jej stronę, by móc jej powiedzieć w twarz, co o niej sądziłam. W momencie, gdy nasze spojrzenia się ze sobą skrzyżowały, Olivia zlustrowała mnie wzrokiem z góry na dół.

– Drżysz jak osika, wiesz? Boisz się mnie. Przechodzą cię ciarki, gdy tylko ktoś o mnie wspomni, prawda, Madelaine? – Włożyła ręce do kieszeni jasnych dresów i zaczęła podchodzić w moją stronę.

– Nieprawda. – Zaprzeczyłam stanowczo ruchem głowy.

– Nie istniejesz dla mnie. Jesteś tylko zjawą, która nawiedza mnie każdej nocy we śnie.

– Chciałabyś, by tak było, i dlatego kłamiesz, słońce. Wszyscy znamy prawdę. – Nachyliła się nade mną i głęboko spojrzała mi w oczy, jakby pragnęła poznać całą prawdę o mnie. – Teraz dopiero widzę, jaka jesteś słaba. Myślałam ostatnio, że wydorostałaś, ale jak widać, myliłam się.

– Zawsze się mylisz, Olivio. – Również odważyłam się przejrzeć ją na wylot. – Uważasz się za silną, odporną na ból dziewczynę, ale prawda jest zupełnie inna. Boli cię to, że odebrałam ci marzenie o wylocie do Los Angeles. Jak widzisz, jestem od ciebie lepsza pod każdym względem.

Olivia nagle zbladła, a jej pewność siebie spadła na plan dalszy.

– Co? Zamurowało cię, prawda?

– To ja powinnam być na twoim miejscu. Doskonale wiedziałam, że potrzebuję tego stypendium. Mówiłam ci, że muszę wylecieć, by dostać się na wymarzone studia – powiedziała niemrawo pod nosem. – Zniszczyłaś moją przyszłość.

– A ty zniszczyłaś mi życie, pamiętasz? – przypomniałam dziewczynie. – Już nigdy nie będę patrzeć na siebie jak kiedyś. Brzydzę się sobą przez ciebie. Mam ogromny dystans do ludzi przez ciebie. Nienawidzę siebie przez ciebie, rozumiesz?!

– Było się nie wpierdalać między mnie a niego – wysyczała przez zęby, łapiąc mocno mój nadgarstek. Pisnęłam z bólu, gdy delikatnie go wykręciła. – Gdyby nie ty, nadal bym się mu podobała. Bylibyśmy razem.

– Może wtedy zniszczyłby ciebie, a nie mnie – wyszeptałam pod nosem, na co Olivia puściła moją rękę.

– Lepiej tu nigdy nie wracaj, bo inaczej już więcej stąd nie odejdiesz, Madelaine.

Złapałam się za obolałe miejsce i w ciszy obserwowałam dziewczynę. Do momentu przyjazdu taksówki stałyśmy, nie robiąc zupełnie nic poza myśleniem i oddychaniem. Ogarnął mnie stoicki spokój, jednak szybko uleciał, gdy usłyszałam jej szept:

– Niech cię piekło pochłonie, Madelaine.

Nie dodała nic więcej, tylko odeszła. Gdy usłyszałam trzask drzwi frontowych, wiedziałam, że to koniec tego koszmaru. Mogłam zacząć żyć normalnie. Każde z wypowiedzianych dzisiaj słów było dla mnie niczym powietrze, które wdychałam, a następnie wydychałam z płuc.

Nie wiedziałam tylko, że jej słowa okażą się przepowiednią na kilka najbliższych lat.

Ciągnęłam za sobą walizkę, idąc w kierunku taksówki, a potem podałam kierowcy cel, do którego miał się udać. Droga zajęła około trzydziestu minut pomimo korków w centrum miasta. Zapłaciłam taksówkarzowi za kurs i życzyłam mu miłego i pogodnego dnia, choć o to w Anglii było ciężko. Ciągły deszcz i szare niebo sprawiały, że ludzie mieli dużo czasu na rozmyślanie. Nie było można jednak zapominać o uroku takiej pogody. Dźwięk kropli uderzających o wszystko, co się dało, przyjemnie kołło moje nerwy. Chronił mnie przed tym całym złem, które

mnie spotykało na każdym kroku. Zapominałam o tym, że czułam się martwa i byłam lekka jak piórko. Wydawało mi się, że byłam duchem, gdyż nikt nie zauważał mnie między ludźmi.

– Koniec z tym, Madelaine. Od teraz wszystko będzie na twoich warunkach, jasne? – wymruczałam pod nosem do siebie i ruszyłam do budynku lotniska. Odetchnęłam z ulgą, gdy przekroczyłam próg drzwi. Aż uśmiechnęłam się sama do siebie.

*Walka zakończona. Wygrałaś, dziewczyno,* pomyślałam i udałam się na odprawę, by jak najszybciej wydostać się z tego piekła.

Siedząc na kanapie i czekając na lot, przypomniał mi się mój dzisiejszy sen. Wyglądał jak zapowiedź tego, co kiedyś mogłoby się wydarzyć. Nie wierzyłam w takie rzeczy, ale ten wyjątkowo mnie zaintrygował i postanowiłam zagłębić się w niego jeszcze bardziej.

Widziałam w nim chłopaka, który wyglądał nieco inaczej niż ci, których widywałam na co dzień. Na głowie miał czarny kapтур, ale, co dziwne, jego tęczaówki były idealnie widoczne. Czarne ze złotym blaskiem. Wyglądało to tak, jakby próbował mnie przed kimś ostrzec. Nim zdążyłam wyczytać cokolwiek z jego wzroku, rozpląnął się w powietrzu, a ja otworzyłam oczy, bo zadzwonił przekłety budzik. Serce biło mi jak oszalałe, podczas gdy w mojej głowie panowało totalne zdezorientowanie sytuacją. *Co to miało znaczyć?*

Chwycałam telefon. Postanowiłam całkowicie wymazać swoją domniemaną rodzinę z pamięci. Weszłam w galerię urzędzenia i wykasowałam każde zdjęcie z White'ami, zostawiając jedynie te z babcią i dziadkiem. To oni jako jedyni mi pomagali. Inni się dla mnie nie liczyli. Była tylko ta dwójka.

Niespełna godzinę później wchodziłam na pokład samolotu. Miła stewardessa poprowadziła mnie na miejsce, pytając uprzednio, czy chciałabym coś do przekąszenia. Odpowiedziałam, że nie i kobieta zostawiła mnie samą. Wyjrzałam za okno maszyny. Ostatni raz patrzyłam na to miejsce. Już nigdy nie zamierzałam

tu wracać. Ani za rok, ani za dwa, ani przed śmiercią. Planowałam raz na zawsze z tym skończyć. Moim marzeniem było wyjść na prostą i zacząć uśmiechać się bez sztuczności. Sama prawda i szczerłość. To miało mnie opisywać.

Liczba kłamstw na moim koncie nie znała granic, co delikatnie mówiąc, przerażało mnie samą. Nie lubiłam, gdy ktoś kłamał mi w żywe oczy, ale życie często właśnie tego ode mnie wymagało. Karciałam się w duszy, kiedy bzdury opuszczały moje usta. W moich niebieskich oczach widać było tylko udawaną szczerłość. Zero prawdy i uczuć. Byłam emocjonalną osobą, która przeszła zbyt wiele jak na zaledwie siedemnaście lat życia, ale nigdy nie pokazywałam, że coś czuję. Moje serce było zrobione z kamienia.

Wbiłam sobie do głowy, że może je rozbić tylko osoba, do której poczuje coś więcej niż przywiązanie czy zaufanie. Powtarzałam to sobie, kiedy chciało mi się wyć. Wyć, krzyczeć i przestać oddychać na zawsze. Wtedy moja twarz momentalnie się uspokajała i wracała do normalności. Potem musiałam tylko wziąć garść leków i byłam znowu normalna. Nie do złamania. I tak w kółko przez przeszło ostatnie trzy lata.

Wsadziłam do uszu słuchawki, słysząc dziecięcy płacz. Puściłam ulubioną playlistę na Spotify i oddałam się chwili samotności, wyciszenia. Nawet nie czułam, że ktoś siedzi obok mnie. Zamknęłam powieki, a wtedy ponownie ujrzałam tajemniczego chłopaka ze snu. Nie otwierałam oczu, dopóki nie zobaczyłam go dokładnie. Coś mnie kontrolowało i podpowiadało, że nie mogę tego zrobić. Posłuchałam tego czegoś i odpiłyłam w błogi sen.

Chłopak znalazł się naprzeciwko mnie. Był naprawdę wysoki i bił od niego nieprzyjemny chłód. Poczułam dreszcze, które nie ustępowały, dopóki jego dłoń nie zetknęła się z moim ramieniem. Przejechał palcami w dół, usuwając cały niepokój z mojego



ciała. Czułam się jak w domu, którego od dawna poszukiwałam. I w końcu znalazłam.

Popatrzyłam na jego zakapturzoną twarz, a kiedy chciałam ją choć troszkę odsłonić, natychmiast mnie powstrzymał. Złapał mnie za nadgarstki, powodując nieprzyjemny, wręcz potworny ból. Łzy niekontrolowanie zaczęły zasłaniać moje pole widzenia. Nie widziałam go ani nie czułam. Odszedł, ale przed tym cicho, lecz stanowczo powiedział:

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, laleczko.

Wtedy już wiedziałam, że popełniłam pierwszy z błędów.

Otworzyłam oczy, za chwilę ponownie je zamykając, bo po kilku godzinach snu dotarło do nich światło i nieprzyjemnie zakłuło. Przetarłam twarz dłońmi, które były lekko mokre od potu. Zmarszczyłam brwi. Na pokładzie samolotu nie było aż tak ciepło. Nie podobało mi się to i nie rozumiałam, dlaczego tak się stało, ale w końcu uniosłam głowę i mocno się przeciągnęłam, by rozprostować kości. Kiedy samolot wylądował, podniosłam się z wygodnego fotela, założyłam plecak i ruszyłam do wyjścia. Miałam ochotę zacząć pisać z radości, że udało mi się uciec. Byłam z siebie cholernie dumna. Przeciwwstawiłam się życiu i rozpoczęłam w nim zupełnie nowy etap.

Kto by pomyślał, że był to już drugi błąd?

Zdezorientowana nowym miejscem rozglądałam się wokół, by znaleźć kobietę, u której miałam spędzić następne dwa lata, czyli do zakończenia liceum. Poza tym ciągle musiałam odrzucać przychodzące połączenia, które podnosiły mi ciśnienie. W ostateczności zablokowałam każdy z numerów. Odetchnęłam z ogromną ulgą, wychodząc na świeże powietrze. Kalifornijskie ciepło uderzyło mnie i przysłoniło chłód, jaki panoszył się w moim sercu. Nie było po nim śladu.

Patrząc przed siebie, miałam wrażenie, że byłam w zupełnie innej rzeczywistości. Uśmiech sam cisnął mi się na usta, choć nie

miał do tego żadnego konkretnego powodu. Chyba najzwyczajniej w świecie opanował mnie błogi spokój o to, że nikt więcej nie będzie mógł mnie skrzywdzić. Tutaj nie znano ani mnie, ani mojej przeszłości, za którą w ogóle nie tęskniłam.

– Madelaine! – usłyszałam i odwróciłam się. – Tutaj jestem, kochanie!

Pociągnęłam walizkę za sobą i szybszym krokiem podeszłam do średniego wzrostu blondynki.

– Jak ja się cieszę, że w końcu doleciałaś. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę cię na żywo – westchnęła z entuzjazmem, który udzielił się również mnie. – Lot przebiegł pomyślnie?

– Tak, dziękuję, że pani pyta. – Uśmiechnęłam się ciepło. – Coś nie tak?

– Nie mów do mnie per pani. Postarza mnie to. – Wystawiła w moją stronę zgrabną dłoń, którą po chwili ucisnęłam. – Isabelle Judy Blake.

– Madelaine Lily White – odpowiedziałam.

– Jaki piękny dobór imion, kochana. Daj tę walizkę.

– Jest cholernie ciężka, może pomogę? – zaproponowałam, ale nim się obejrzałam, kobieta wrzuciła ją do otwartego bagażnika.

– Nie trzeba. Jakąś siłę w sobie mam. – Zaśmiała się urokliwie i poprosiła mnie gestem dłoni, bym wsiadła do auta. – Nie mogę się na ciebie napatrzeć, Madelaine. Wyglądasz jak najcudowniejszy kwiat świata.

– Zasypujesz mnie takimi komplementami, że nie wiem, co na nie odpowiadać.

– Nic. – Isabelle wzruszyła ramionami, wyjeżdżając z parkingu lotniska. – Bo na nie w zupełności zasługujesz.

Niezidentyfikowane uczucie rozlało się po moim sercu.

– Musisz być świadoma swojej wartości, która w twoim przypadku znajduje się poza skalą. Pewność siebie jest podstawą do życiowego sukcesu – oznajmiła, spoglądając na mnie przelotnie.

– Jak ci się mieszało na wyspach? Pewnie pogoda nie dopisywała, co?

– Masz rację, Isabelle. Pogoda była paskudna – stwierdziłam krótko. *Nie tylko to było paskudne i ponure.* – Tutaj jest fantastycznie. Czytałam, że prawie zawsze świeci słońce i jest przyjemnie ciepło. To prawda?

– Całe miasto jest fantastyczne, Madelaine. Nocą budzi się do życia, a w dzień udaje, że jest niepozorne. Oto cała sztuka Los Angeles, czyli... – nie dałam jej dokończyć:

– Miasta upadłych aniołów.

I jak się później okazało, ta nazwa nie była przypadkowa. Anioły po prostu nie istniały, bo ich miejsce zajmowały te upadłe, czyli demony.

– Co cię skłoniło, by przyjechać właśnie tutaj?

– Tak naprawdę to nie planowałam tego wyjazdu, chociaż o nim marzyłam, ale doskonale wiedziałam, że na to miejsce zawsze znajdą się lepsi ode mnie. – Zaciśnęłam wargi w wąską kreskę, by uspokoić nieco emocje związane ze wspomnieniem tamtego przeklętego miejsca. – Jednak któregoś dnia dyrektor poprosił mnie do siebie i oznajmił, że to mnie wybrano na szczęściarę, która poleci do Stanów Zjednoczonych na wymianę. Byłam zszokowana, ale jednocześnie bardzo podekscytowana na myśl o odwiedzeniu Stanów. I w ten sposób teraz siedzę obok ciebie.

– Rodzice są pewnie z ciebie bardzo dumni, co, szczęściarzo? – Złapała mnie za dłoń i lekko ją ścisnęła, uśmiechając się do mnie cały czas.

*Gdybym ja jeszcze ich miała,* pomyślałam i chwilowo na mojej twarzy zapanował smutek. Przymknęłam powieki i wymusiłam uniesienie kącików ust. Obróciłam głowę w lewo, by obdarzyć uśmiechem Isabelle.

– Oczywiście, że są. Bardzo się przejmowali tym, że wyjeżdżam i wrócę dopiero za dwa lata, gdy skończę liceum. – Pokiwałam głową.

– Nie wracasz do nich na święta, żeby...

– Nie planuję, Isabelle – wtrąciłam.

Kobieta zabrała rękę i wróciła wzrokiem na jezdnię.

– Mój syn pomoże ci z walizką, pokaże dom i przygotuje kolację, jeśli tylko zechcesz. Ja niestety muszę jechać do pracy, gdyż klient robi nam nieustannie pod górkę. – Użyła kierunkowskazu i skręciła w mniejszą uliczkę, po obu stronach której znajdowały się wielkie, bogate domy. – Mam nadzieję, że nie jesteś o to zła.

– Spokojnie, Isabelle. Poradzę sobie – powiedziałam, odpinając pasy.

Wjechała na podjazd budynku, który wywarł na mnie piorunujące wrażenie. Był cały biały, tylko dach pokrywała czerń. Wokół znajdowała się idealnie ścięta trawa oraz liczne kolorowe kwiaty, które uwielbiam. Całości dopełniała wielka fontanna znajdująca się na środku podjazdu. Wyglądało to wszystko jak żywcem wyjęte z baśni. Mogłam śmiało przyznać, że to mały pałac.

Wysiadliśmy z auta, a następnie Isabelle otworzyła bagażnik pilotem. Z cichym jękiem wyciągnęła walizkę i postawiła ją na ziemi. Przytuliłam się do niej i podziękowałam jej za podwózkę, a ona szybko wskoczyła z powrotem do auta, odjeżdżając do pracy, jak zapowiadała.

Stresowałam się tym wszystkim bardziej, niż myślałam. Ręce zaczęły mi się trząść, a oddech ugrzązł gdzieś w gardle i nie chciał mi pozwolić na normalne funkcjonowanie. Rozglądałam się uważnie, skanując po kolei każdy z obiektów, jaki znalazł się w zasięgu mojego wzroku. Musiałam w końcu natrafić na drzwi wejściowe, za którymi czekało na mnie nowe życie. Na początku się cieszyłam, ale w tym momencie wcale nie było mi do śmie-

chu. Łudziłam się, że to miejsce nie będzie miało przede mną żadnych tajemnic.

Jednak czy mogłam mieć całkowitą pewność, jeśli nie poznałam jeszcze swojego największego koszmaru? Grzechu, który był największym i najgorszym błędem mojego życia?

Gdy znalazłam się przed drzwiami i już miałam nacisnąć dzwonek, coś we mnie kazało mi się zatrzymać. Zalała mnie fala dreszczy i w tym samym momencie usłyszałam czyjś głos. Był mocno zachrypnięty i męski. Rozszerzyłam oczy, widząc, jak klamka zaczyna się obracać w obie strony. Mój oddech nagle znacznie przyspieszył. Czułam, jakby serce chciało wyskoczyć mi z piersi i spowodować, że umrę, choć muszę przyznać, że właśnie o tym wtedy marzyłam. Zniknięcie stanowiłoby istny cud w moim ponurym i ciężkim życiu.

– Kurwa, czy ona nie umie normalnie wejść do środka? – doszedł do mnie męski głos, który słyszałam chwilę wcześniej.

Przełknęłam ślinę i wyprostowałam się, ale wszystko piorun trafił, gdy go zobaczyłam. Stał przede mną wysoki brunet. Zlustrowałam go z góry na dół. Przerazenie wewnątrz mnie rosło i rosło, jakby nie chciało przestać sprawiać mi kłopotów. Patrzyłam na chłopaka nieustannie przez kilka sekund. Żuł gumę i trzymał ręce w kieszeniach czarnych dresów. Na głowę założony miał kaptur i łudząco przypominał ten, który nosił chłopak ze snu.

I wszystko stało się jasne, kiedy nasze spojrzenia się ze sobą skrzyżowały. Wtedy już nie miałam żadnych wątpliwości, że to był on. Mój największy koszmar.

Moją uwagę przykuły siniaki, a także plastry na jego twarzy. Jeden znajdował się nad jego łukiem brwiowym, drugi natomiast zakrywał kawałek jego policzka, na którym odznaczał się czerwony ślad. Wzdrygnęłam się, gdy chłopak odchrząknął i poprawił swoją postawę.

– Odezwiesz się sama, czy mam cię zmusić, laleczko? – odezwał się po chwili ciszy.

*Te oczy... Takie same jak we śnie.*

– Zauważyłaś we mnie diabła, że tak podziwiasz?

– Jestem Madelaine. Miło mi cię poznać... – Wystawiłam w jego kierunku rękę, przypominając sobie nie w porę, że przecież nie poznałam jeszcze jego imienia.

– Christian Aaron Blake. – Chwytał moją dłoń. – Matka mówiła mi, że mam się tobą zająć, bo nie wie, kiedy wróci z ojcem. Jak zwykle to samo.

– Spokojnie, nie będę ci... – urwałam w połowie zdania, gdy przechodząc obok mnie, nagle stanął w miejscu.

– Pozwoliłem ci się odzywać? – rzucił ochryple i ruszył dalej.

– Najlepiej będzie, jak zjesz coś i pójdziesz do siebie, zostawiając mnie w spokoju.

– Jeżeli tego chcesz. Ale uważam, że powinieneś być odrobinę miłszy, Christian.

Prychnął w odpowiedzi.

– A ja uważam, że powinnaś się zamknąć – mruknął pod nosem.

– Zawsze jesteś takim dupkiem? – zadałam pytanie, za które powinnam ugryźć się w język.

– Czy ty wiesz, że do starszych odnosi się z szacunkiem? – zapytał z przekąsem.

– Z tego, co wiem, dzieli nas miesiąc bądź dwa różnicy. – Uśmiechnęłam się z kpina wymalowaną na twarzy. – Jaki ty jesteś wkurwiający. Nigdy jeszcze kogoś takiego nie spotkałam.

– Powinnaś się cieszyć, bo już nigdy więcej nie poczujesz spokoju, Madelaine. Gwarantuję ci to, wiesz? – Stanęliśmy twarzą w twarz, podczas gdy on trzymał w ręce moją walizkę. – Spełnię każdy twój koszmar, o którym tylko się dowiem, rozumiesz?

– Uważaj, bo się jeszcze przestraszę.

Powinnam się hamować. Nie znałam go ani trochę, a brnęłam w tę niedorzeczną dyskusję jak w najwygodniejszą i najcieplejszą pościel.

– Powiem ci szczerze, że nie wiem, co ty tu robisz. Wybrałaś nieodpowiedni dom. – Uśmiechnął się szyderczo, jakby chciał mnie poważnie wystraszyć.

– Niby dlaczego, co? – Założyłam ręce na piersi i zbliżyłam się do niego.

– Bo w tej chwili jestem najbardziej niepoczytalny, patrząc przez pryzmat całego mojego życia.

– I myślisz, że się ciebie boję?

– Ja tak nie myślę. – Zadarł głowę i jeszcze wyżej uniośł kąciki ust. – Wiem to i widzę po twojej minie. Głupi ani ślepy nie jestem. Wybrałaś sobie nie tego chłopaka.

– Naprawdę masz siedemnaście lat? Bo mi się wydaje, że intelektualnie przypominasz dwuletniego dzieciaka, który ma wszystko, co tylko chce – dodałam na koniec, gdy Christian wyminął mnie i znalazł się za drzwiami.

Autentycznie spiął mięśnie. Zauważyłam to po odznaczających się na jego rękach żyłach. Zdenerwowałam go. Może i powinnam się hamować, ale nie mogłam pozwolić na to, by mnie obrażał, krytykował i zastraszał. Nie po to tu się zjawiłam. Ja chciałam po prostu normalnie żyć. Bez żadnych przykrości, bólu czy kłamstw. Wszystko, czego nie chciałam, miało zniknąć.

Wchodząc do domu, zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Miałam nieodparte wrażenie, jakby za chwilę coś miało się stać, o czym nie mogłabym zapomnieć przez dłuższy czas. Gula urosła mi w gardle, gdy stanęłam obok Christiana. Popchnął niechlujnie moją walizkę i pokręcił z politowaniem głową. Nie wiedziałam, dlaczego tak się zachowywał. To on zaczął tę całą niedorzeczną dyskusję, choć ja, odpowiadając na jego zaczepki, nie pozostawałam bez winy.

Wystrój domu wywarł na mnie bardzo pozytywne i wręcz szokujące wrażenie. Jasne kolory zwiększały przestrzeń wewnątrz, powodując, że miejsce wydawało się jeszcze bardziej przytulne i zapierające dech w piersiach. Widać było na pierwszy rzut oka, że wszystko zostało dopracowane kobiecą ręką. Świadczyły o tym liczne dodatki, kwiaty w wielkich wazonach i czystość. Nie widziałam ani jednego paproszka na podłodze. Mój wzrok powędrował ku wielkiej fotografii na ścianie, na której znajdował się też telewizor. Przedstawiała całą rodzinę Blake, na której czele stał nikt inny, tylko Francis Damien. Jego twarz pokazywała, że wiedział, czego poszukiwał w życiu.

*A Christian?* On jako jedyny się nie uśmiechał. Powiedziała-bym nawet, że sprawiał wrażenie dobitego życiem i pragnącego z nim skończyć. Czarna bluza z niewielkim znaczkiem na lewej piersi podkreślała jedynie jego urodę. Czułam bijące od niego zło i niebezpieczeństwo. Bałam się go, choć uparcie pokazywałam, że było inaczej. Już na samym początku, gdy tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że będzie przyczyną mojego nieodwracalnego upadku.

I pomyśleć, że mogłam zniknąć tamtej nocy na zawsze.

Odwrociłam się w jego stronę, gdy usłyszałam stukające o siebie dwie szklanki.

– Po co ci ta butelka whisky? – Wskazałam palcem na pełny przedmiot w jego ręce.

– A jak myślisz? Widzę, że jesteś blondynką, ale myślałam, że masz chociaż trochę rozumu – prychnął pod nosem, odstawiając rzeczy na czarny stół.

– Za to ty nie masz go wcale, Christian.

– Wygadana, lubię takie, wiesz? – Odkręcił butelkę alkoholu i porozlewał część do szklanek. – Szczególnie w łóżku, jak proszą o więcej.

– Oszczędź mi tych bajeczek, dobra? Twoje ego, jak zauważyłam, przewyższa cały iloraz inteligencji, jaki posiadasz.



– Zdjęłam z siebie bluzę i rzuciłam na swoje rzeczy, które stały przy kanapie. – Dlaczego zachowujesz się jak skończony dupek, Christian?

W odpowiedzi uzyskałam jedynie szybko rzucone spojrzenie.

– Nie zachowuję się jak skończony dupek. Porównałbym się do... – Wziął drogie szkło do ręki, chwilę na nie spoglądał i w końcu przechylił je, wlewając gorzką ciecz do ust. – Skończonego skurwysyna, który nie zna granic. Człowieka pragnącego nieskończonej władzy nad wami wszystkimi. Głodnego smaku destrukcji.

– Skąd pewność, że nie masz konkurencji? – Dosiadłam się do niego na krzesło i przysunęłam naczynie bliżej siebie.

– Co masz na myśli? – Oblizął wargę z pozostałości alkoholu.

– Może istnieje na świecie osoba, która chce odebrać ci taką możliwość, co? – Spojrzałam na niego ostentacyjnie, unosząc brwi.

– Nie znam nikogo, kto miałby na tyle odwagi, by to zrobić – odparł z wyczuwalną pogardą. – Jestem... – zaczął, ale mu przerwałam:

– Męski, odważny i niebezpieczny – sparodiowałam chłopaka, co chyba mu się nie spodobało. Zacisnął szczęki do granic możliwości, przez co jego kości policzkowe były idealnie widoczne. – Taka gadka nie robi na mnie wrażenia. Nie boję się ciebie.

Skłamałam po raz kolejny, nie chcąc oddawać mu nad sobą kontroli.

– Oboje wiemy, że to ja mam rację, Madelaine. Kłamstwo ma krótkie nogi. – Podążałam wzrokiem za jego tęczowkami, które zatrzymały się na moich dłoniach. – Trzęsiesz się, skarbie. To cię zdradza. Każda dziewczyna, z którą byłem, bała się mnie, ale wolała kłamać niż się przyznać.

– Sam przyznałeś, że jesteś skurwysynem, więc wcale się nie dziwię. – Opróżniłam w pośpiechu szklanekę z alkoholem, czując, jak nieprzyjemnie gorzki smak zalewa moje kubki smakowe.

– Masz papierosa? Muszę zapalić.  
– Taka grzeczna, poukładana dziewczynka, a pali?  
– Nic jeszcze o mnie nie wiesz. – Pokręciłam głową.  
– Dobrze, że dodałaś słowo „jeszcze”. – Uniósł cynicznie kąciki ust. – Lubię, jak człowiek nie ma hamulców i robi, co mu się tylko podoba. Też taki jestem.

– Nie zastanawiasz się nad konsekwencjami? – spytałam, prosząc ruchem głowy, by nalał mi jeszcze whisky.

– Dopadły mnie już dawno temu i pokazały, że zawsze będą i nie pozbędę się ich ze swojego życia. Nikt tego nie robi. – Moja szklanka wypełniła się bursztynową cieczą, którą zaraz po tym wypiliśmy duszkiem.

Popatrzyłam przez chwilę na naczynie i w pewnym momencie nabrałam ochoty, by rozbić je o ścianę, wziąć niewielki odłamek i zrobić *to*. Znowu się okaleczyć.

*Nie myśl o tym. Nic ci się tutaj nie stanie. Nikt cię nie zastraszy,* pomyślałam i cicho mruknęłam pod nosem, czego Christian na szczęście nie zauważył.

– O czym myślisz? – zapytał nagle. Spojrzałam na niego.  
– Wyglądasz, jakby coś cię trapiło.

– Nie muszę ci się spowiadać. Jesteś nikim w moim życiu.

– Jeszcze będziesz mnie błagać, bym przestał cię niszczyć. Dajesz mi coraz więcej powodów, by to zrobić.

– Co ja ci zrobiłam? – Rozłożyłam bezradnie ręce, krzywiąc się na twarzy.

– Pogrywasz sobie ze mną, irytujesz mnie, a nienawidzę, kiedy ktoś tak robi. – Pochylił się nad stołem i rozpoczął ze mną walkę na spojrzenia. – Zobaczysz, że stanę się twoim największym wrogiem, a zarazem kozłem. Nie chcesz tego.

– Nie chcesz być powodem mojego odejścia, Christianie.

Moje słowa zdominowały jego, gdyż zaraz potem spoważniał i zeszytniał. Obserwowałam, jak uważnie mi się przygląda.

Na mojej twarzy zagościł zwycięski uśmiech. *Jeden-zero dla mnie, dupku.*

– Spodziewaj się tego, że częściej będziesz słyszeć ode mnie takie rzeczy.

– Śmierć jest naszym wybawieniem. – Chłopak podparł się na rękach i uniósł nieznacznie. – Nie oszukasz jej. Dopadnie cię wtedy, kiedy będzie chciała.

– Zawsze można ją przyśpieszyć, wiesz? – Energicznie wstałam od stołu.

– Zaczynasz grać w grę, której zasad nie znasz. Zgubisz się na samym starcie – usłyszałam, idąc po swoje rzeczy. Stałam na chwilę w miejscu i pokręciłam z politowaniem głową. – Odwróć się, gdy do ciebie mówię.

– Ja już dawno się zgubiłam – oznajmiłam i ponownie ruszyłam. Wzięłam swoją walizkę i plecak, po czym weszłam na kilka pierwszych schodków, by po chwili znowu się zatrzymać. – I uwierz, że nie chcę szukać drogi powrotnej.

– I tak byś jej nie znalazła, laleczko – stwierdził krótko.

– Dlaczego?

– Bo bym na to nie pozwolił. – Jego wzrok wypalał dziurę w moich plecach.

Prychnęłam jedynie pod nosem i już więcej się nie zatrzymałam. Nie wiedziałam, dokąd miałam iść, ale stwierdziłam, że posłucham intuicji. Tym razem się nie pomyliła. Idealnie trafiłam do swojego pokoju. Isabelle wspominała, że znajduje się on mniej więcej w połowie korytarza na pierwszym piętrze i ma czarne drzwi. Dziwiłam się tylko, że reszta była biała, oprócz jeszcze jednych na końcu korytarza. Zmarszczyłam brwi, ale wolałam pozostawić to bez komentarza i po prostu pchnęłam je do przodu. Zamarłam, gdy zobaczyłam wnętrze pokoju.

Wystrój i cała jego koncepcja były genialne. Białe ściany z szarymi elementami pasowały jak klucz do zamka w połączeniu z jasnymi meblami. Pod największą ze ścian stało podwójne

łóżko z baldachimem, na nim leżała czysta, czarna pościel. Nie wiedziałam, skąd znali moje ulubione kolory, ale urządzili pokój z przytupem. Rzeczy, które kilkanaście tygodni temu wysłałam w paczkach, stały na półkach komód i większej biblioteczki tuż przy biurku naprzeciw okna. Popchnęłam walizkę w głąb pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi. Rzuciłam się na łóżko, by przez chwilę odetchnąć po długiej podróży. Wszystko pachniało świeżością.

Nie było tutaj bolesnych wspomnień. Nie widziałam ich ani przez chwilę. To było moje małe królestwo, w którym mogłam pokazywać prawdziwą siebie. Ukrywanie prawdy o sobie sprawiało mi wiele kłopotów i łez. Nie zliczyłabym na palcach dwóch rąk, ile razy się poddałam. Mówiono mi, że mam się nie poddawać i brnąć dalej w swoje marzenia. Moja babcia była jedyną osobą, która zwracała się do mnie z takimi myślami. Nie pamiętałam, czy usłyszałam je od Laury lub Doriana. Miałam wyglądać z nimi dobrze jedynie na zdjęciach. Traktowali mnie jak zabawkę. Zrobili ze mnie obiekt kolekcjonerski. A w tej chwili zamierałam o tym zapomnieć. Uciec jak najdalej od tych wspomnień.

*Bo to one powodują, że czuje się jak totalny śmieć.*

Wtuliłam głowę w puchatą poduszkę i odleciałam na paręnaście minut. Śniłam o spokojnym, beztroskim życiu, w którym nie było miejsca na smutek. Uśmiechałam się sama do siebie, widząc wokół szczęście. Spełniłam wreszcie swoje marzenia i dzięki temu stworzyłam dom, na jaki zasługiwałam.

Wpatrywałam się w mężczyznę idącego plażą, na którą miałam idealny widok z okna. Stąpał bosymi stopami po piasku, obserwując wielką tafłę wody. Ocean szumiał i słychać też było wieloryby. Pięknie dawały o sobie znać, aż nagle tajemniczy jegomość odwrócił się centralnie w moją stronę i wtedy ujrzałam... nic. Kompletnie nic.

Zamiast urokliwej, męskiej twarzy widziałam jedynie czarną plamę. Widoczne były tylko jego włosy, które przybrały brązowy odcień, a na rękach miał wiele tatuaży. Flanelowa koszula odsłaniała tors pokryty bliznami, na którym również widniały czarne znaki i rysunki. Na każdej wolnej płaszczyźnie jego ciała odznaczały się czerwone ślady po ostrzu. Wzdrygnęłam się, gdy z jednej zaczęła wyciekać czerwona, metaliczna ciecz. Przełknęłam ślinę, widząc łzy w jego oczach. Zerwał się silny wiatr. Zdażyłam jeszcze wychwycić wyciągniętą w moim kierunku rękę, błagającą o pomoc, o dotyk. Cofnęłam się o krok, gdy rozwiął go porywisty wiatr, a po tym spadł ogromny deszcz. Po człowieku albo popiele, który powinien z niego zostać, nie było już śladu. Nawet najmniejszego.

Czy to miał być jakiś znak? Może przedstawiało to moją przyszłość? Że skończę tak samo jak ten mężczyzna? Miało mi to powiedzieć, że zostanie ze mnie tylko popiół i nikt nie będzie o mnie pamiętać?

– Widzę, że już się zadomowiłaś.

Przewróciłam oczami, gdy go usłyszałam.

– Musisz mnie budzić? – zapytałam cicho. – Było tak cudownie, zanim cię usłyszałam, wiesz?

– Byłoby cudownie dopiero wtedy, gdybyś się stąd wyniosła – odparł, a ja zauważyłam ironiczny uśmiech na jego twarzy, kiedy otwierałam ociężałe powieki. – Boże, czemu życie mnie tak karze?

– Najwidoczniej sobie zasłużyłaś.

– Coś ty powiedziała? – Oburzony ton dotarł do moich uszu. Nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, a powinien.

– Chyba czas umyć uszy, Christianie, bo... – Nie dokończyłam, dostrzegając zdenerwowanie na jego twarzy.

Zjechałam wzrokiem na jego ręce. Rękawy bluzy miał podwinięte do łokci, przez co mogłam zobaczyć małe tatuaże, które pasowały do jego osobowości i wyglądu.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo dwa razy nie będę powtarzać, zrozumiano?

Pokiwałam słabo głową, czując gorąco wynikające z wysokiego poziomu adrenaliny w organizmie.

– Ze mną się nie dyskutuje, a tym bardziej nie wdaje w kłótnie. Zawsze wychodzę z nich zwycięsko. Niszczę ludzi, których uważam za wrogów, a ty idziesz w tym kierunku. Upadniesz najniżej, jak tylko się da. Będę na to wszystko patrzeć z uśmiechem, bo kolejny raz wygrałem. Pożałujesz, że się tu znalazłaś. Zaczyniesz żałować, że mnie poznałaś.

I kiedy już myślałam, że to koniec, on dodał jeszcze jedno zdanie:

– Zaczyniesz mnie błagać, bym zrobił z ciebie drugą wersję siebie – wyszeptał, nachylając się nad moim uchem. – Pokochasz bycie obojętną. Zobaczysz, jak to jest mieć wszystkich u swoich stóp.

– Jesteś popierdolony – wydusiłam z siebie, gdy stanął kilka kroków dalej. – Karma do ciebie wróci.

– Powiem ci jeszcze jedno, laleczko. – Odwrócił się w przeciwną stronę z zamiarem wyjścia.

– Wypieprzaj stąd i najlepiej nie wracaj – wycodziłam przez zaciśnięte zęby, trzymając się ciągle za szyję.

– Bądź czujna. Zło nigdy nie śpi.

*Że, kurwa, co?*

– Co masz na myśli? – zapytałam, zatrzymując go w progu drzwi. Nie odwrócił się przodem.

– Uważaj, bo znowu spotka cię kara. Tylko że tym razem będziesz mnie błagać o nią na kolanach – wyjaśnił i nawet na mnie nie spojrzał.

Nie dodał nic więcej. Zostawił mnie w ciężkim szoku. Oczy zaszyły mi gorzkimi łzami, które oznaczały tylko jedno – smak przegranej z kretesem. Podkuliłam kolana i opadłam ponownie na miękki materac. Zaniiosłam się bardzo cichym płaczem. Czulałam, jak moje serce się kruszyło i nie chciało przestać sprawiać

mi bólu. Ledwo udało mi się zdjąć z siebie getry i bluzę. Pozostałam jedynie w dużej koszulce i majtkach.

Okazałam swoją słabość, a bardzo nie lubiłam tego robić. Nie nawidziłam siebie za to, że tak łatwo dawałam się ranić. Każde słowo działało na mnie jak nabój z broni wycelowanej prosto we mnie. Płakałam cały czas i czułam, że powoli zaczynało brakować mi łez. Przeszłam tak wiele, że myślałam o bliskim końcu cierpienia.

Ale zdaniem wszystkich zawsze się myliłam. I musiałam przyznać głośno, że mieli całkowitą rację.

Nie pamiętałam, ile leżałam, łkając pod nosem. Wzięłam kilka tabletek na uspokojenie i położyłam się do łóżka pod świeżą pościel. Nakryłam się całą kołdrą. Po kilku minutach patrzenia w jeden punkt moje oczy samoistnie się zamknęły w wyniku zmęczenia.

Od tamtej pory śniłam o życiu, jakie nigdy nie było mi pisane.